OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 27. **Wąbrzeźno, dnia 2 października 1924.** **Rok I.**

Kornel Ujejski.

Pogrzeb Kościuszki.

Biją razem wszystkie dzwony jak ludowe głosy,
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się pod niebiosy,
A nad nimi głos Zygmunta, żałość górująca,
Wszystko chłonie — a to niby ojczyzna płacząca.

W cudzych stronach na tułactwie wiódł żywot w boleści,
Jasnowidza nie zwabiły uwodzące wieści,
Aż dopiero teraz wraca na ojczyste łany,
Ale w trumnie, wraca w trumnie hetman ukochany!

Towarzysze już hetmana na ramionach niosą:
Chylą oczy, co żałosną zwilżyły się rosą;
Dalej pany i kapłany, wojska jeno trocha,
A hen z tyłu chmara chłopstwa — co najgłośniej szlocha.

Poruszyły się posągi — królowie umarli
Na kamiennych sarkofagach na dłoniach się wsparli
I ciekawie każdy patrzy, stare sny ucisza
I spojrzeniem wniebowziętem wita towarzysza.

Długobrody król nad innych wyżej z łoża wstaje
I przemawia: „Ja, król chłopków, rękę ci podaję,
Wżdy obadwaj my uczcili zapomniane sługi
I kochali lud gołębi — ja pierwszy, ty drugi!"

U ołtarza arcypasterz i śpiewak Sybilli
Wznosi ręce — każda głowa na piersi się chyli,
A w dziedzińcu korni chłopi o głaz biją czołem,
Oni, co gdy kościół pełny, stają przed kościołem....

Tak zrobili. Z blaskiem zorzy do ofiarnej pracy
Biegną pany i kapłany, chłopi i wojacy.
Wszyscy razem, wszyscy równi zmieszano a tłumnie,
Jak przykazał duch miłości — pracują rozumnie.

Miłość wiąże i umacnia — praca idzie chyżej,
A krakowska cała ziemia woła: „Wyżej, wyżej!
Niech mogiła wszystkim oczom zaświeci donośnie"...
I mogiła Bogu miła rośnie, rośnie, rośnie....

I urosła; już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po wieki
Stać jej w straży: Miłość, Wiara będą jak dwie służki;
Wawel runie — a zostanie: Mogiła Kościuszki!

DZIEJE POLSKI.

(Ciąg dalszy)

Część II

Kazimierzowa wnuka — Jadwiga

od 1382 do 1389 roku.

Po śmierci króla Ludwika nastał w kraju jeszcze większy nieład. Zygmunt, mąż Marji, starszej córki jego, który potem został cesarzem niemieckim, zamierzał osiągnąć panowanie, ale Polacy nie chcieli na to przystać. Nałęczowie i Grzymalici wojowali z sobą. Grzymalici utrzymują stronę córek Ludwikowych, Nałęczowie chcą obrać królem Ziemowita, księcia mazowieckiego; mniejsza szlachta trzymała się jednej albo drugiej strony, jak im zdało się dogodniej. Przytem napadali jedni na drugich, palili wsie i miasta, a nie było pana, któryby ich w porządku i posłuszeństwie utrzymał.

Wtedy wdowa po nieboszczyku królu, napisała do znaczniejszych panów, że im zamiast Marji i jej męża, przyśle młodszą córkę swoją, Jadwigę jeszcze niezamężną, Przystali na to Polacy chętnie, bo nie lubili Zygmunta Luksemburczyka, męża Marji. Upłynęło jednak dużo czasu zanim królowa Elżbieta przysłała Jadwigę do Krakowa. Jadwiga miała dopiero czternaście lat. Matka dała jej bardzo wspaniałą wyprawę, z pereł, drogich kamieni, srebra, złota i kosztownych tkanin złożoną. Naród powitał ją z wielką radością, myśląc, że przecież za jej przybyciem skończą się jego utrapienia, a że przytem była bardzo piękną i dobrą, nie czekano więc kto będzie jej mężem, lecz ukoronowano ją w Krakowie na królowę polską w roku 1384 dnia 15 października.

Wielu książąt sąsiednich starało się o jej rękę, ale ona była od lat dziecinnych zaręczona z Wilhelmem, księciem austrjackim, który za nią przyjechał do Krakowa, z licznym orszakiem. Kilku panów polskich trzymało jego stronę, a mianowicie Gniewosz z Dalewic w którego domu Wilhelm zamieszkał i u niego skarby swoje złożył.

Królowie i królewne nie zawsze mogą iść za sercem swojem, ale w zawieraniu małżeństw uważać muszą na pożytek kraju. W owym czasie Litwa urosła w potęgę, opanowała wiele ziem ruskich, nieraz napadała i pustoszyła Polskę. Ale Polacy i Litwini mieli wspólnego nieprzyjaciela, a tym był ów zakon krzyżacki, który Władysław Łokietek zwyciężył przed laty pięćdziesięciu pięciu. Od tego czasu wzmogli się Krzyżacy w siłę, a zawarłszy pokój z Polakami, napadali na Litwę.

W tem miejscu powiedzieć musimy o tym sąsiednim a później złączonym z nami narodzie o Litwinach

(Ciąg dalszy nastąpi)

Cięży mówią, sekret, ale komu on cięży, znać, iż siły żadnej w sobie nie ma. Między wielorakiemi przyczynami tąkowej zdrożności, zdaje mi się, iż wyniosłość niepoślednie miejsce trzyma: udzielamy drugim, co nam powierzono, abyśmy im dali poznać i uczuć, jak nas ci szacują, którzy nam objawili skrytości swoje.

Ignacy Krasicki.

Marja Bogusławska

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Ciąg dalszy)

Ze względu, że przybyło nam dużo abonentów podajemy niniejszem treść i krótkie wyjaśnienie rozpoczętej powieści:

Treść jej osnuta jest na przeżyciach żołnierzy polskich z legjonów we Włoszech, ktore z pomocą Francuzów utworzone zostały 1797 r. aby ratować Polskę, świeżo rozdartą przez Prusaków, Moskali i Austryjaków.

W pierwszym rodziale dwaj towarzysze broni z szeregów Kościuszkowskich Sendal i Ciompa, spotykają się ze sobą w obozie pod Weroną, do którego przekradł się Sendal po ucieczce z więzienia austrjackiego. Przynosi z sobą, jako jedyne dobro, wróbla, którego wykarmił w więzieniu i przyniósł na sercu. Ciompa jest oburzony takim dowodem dziecinnady i chce ptaka wypuścić, ale pułkownik Liberadzki staje w jego obronie mówiąc: „Ptak, wychowany na okruchach skąpego chleba więziennego, ukryty w klateczce ze zdobytego drutu ma większą wartość, niż rumak nabyty za drogie pieniądze“.

2.

Ciompa rozciągnął ścisłą opiekę nad Sendalem. Ubrał własnoręcznie, jak matka dziecko, nożycami naprędce obciął zaniedbany zarost. Uprosił dlań trochę gorzałki u jednego z porucznikòw, kawał chleba u któregoś z towarzyszy.

Wróbla jednak nie mógł mu darować. W przywiązaniu biedaka do ptaszyny widział dziwactwo i karygodną słabość. Wracał ciągle do tego i nie przestawał gderać w czasie marszu pod Weronę. Sendal, przeciwnie, pokrzepiony był na duchu i ciele, wybornie przeto usposobiony, żartował ciągle ze złego humoru starego towarzysza broni.

Werona zdaleka rysowała się przed nimi na tle łuny, powstałej z pożarów, wzniecony̌ch w kilku punktach.

Legja znajdowała się zaledwie 8 kilometr, gdy zabiegł jej drogę żołnierz francuski, krwią ociekający, i z przerażeniem i zgrozą opisał, co się dzieje w Weronie.

Liberadzki zadrżał. Z bladą twarzą wysłuchał żołnierza i zwróciwszy się do swych legjonistów, zawołał:—Bracia! oto w Weronie wyrznięto w pień załogę francuską, nie darowano nawet chorym w szpitalach, łóżka umierających krwią spłynęły. Oto jeden z tych, co cudem uszedł zagłady. — Bracia! — mówił — sądzono nam być mścicielami sprzymierzonej armji, sądzono nam pomścić zniewagę praw boskich i ludzkich. Za mną, kto w Boga wierzy!

Wzburzony, z pałającemi oczyma, skoczył naprzód.

W pół godziny potem wjeżdżali w bramy miasta. Tłumy, pijane krwią i żądzą zemsty, zastępowały im drogę, raniąc bronią palną i białą, rażąc ciężkiemi przedmiotami, oblewając z okien warem.

Ale nie tyle poczucie konieczności samoobrony, ile oburzenie i zgroza podniecały Polaków do walki. Miasto przedstawiało okropny widok: ulice zawalone trupami, pokaleczonemi straszliwie, umyślnie oszpeconemi w ohydny sposób. W wielu miejscach ciała w bieliźnie, widocznie wyrzucone przez okna, niektóre żyjące jeszcze, napełniały ulice krzykami. Ze wszystkich stron płynął żałobny chór jęków, westchnień, charczeń, błagań o pomoc.

Pułkownik Liberadzki, z szablą wzniesioną, pieszo, depcząc po stosach ciał, pędził za oddziałem powstańców, który uchodził, odwracając się co chwila i raniąc kamieniami z proc.

Nagle z za węgła jakiegoś błysnął ogień i rozległ się huk pojedyńczego strzału, a po nim rozdzierający okrzyk. Pułkownik Liberadzki schwycił się za pierś, zatoczył w tył i padł na ręce Pawła Sendala.

— Naprzód, dzieci! — krzyknął jeszcze. — Zemsta za poległych! zemsta za pohańbionych!

Omdlałego wyniósł na rękach Sendal i rozkazawszy kilku szeregowcom iść za sobą, wtargnął do bramy opustoszałego pałacu. (C. d. n.)

Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tem, co mu dolega, albo zaśnie; w każdym razie — wygrywa. Henryk Sienkiewicz.

Osobliwości kraju naszego.

26 (Ciąg dalszy).

Zwyczaje Wielkanocne.

Nastanie Wielkiego Postu kładzie kres zabawom tanecznym, ale nie wyłącza różnych zwyczajów i figli, z których wiele nie daje się dobrze wytłumaczyć. I tak nieznaną jest racja, dla której w półpoście gospodynie wiejskie rozbijają sobie wzajemnie o drzwi chaty garnki z popiołem.

We wsiach, w których przechowują się najdawniejsze zwyczaje, z końcem postu chodzą chłopcy od domu do domu, prosząc o jajka na święta. W Łowickiem i Sieradzkiem urządzają kogutka, wystruganego z drzewa, albo ulepionego z gliny, oblepionego piórami kogucieimi z grzebieniem i podbródkiem z czerwonej flaneli, i wożą od chaty do chaty na maleńkim wózku. Tego rodzaju kwesta przypomina „żaków“, to jest pacholęta najuboższego stanu, chowane łaską ludzką przy szkołach klasztornych, których każdy rad wspomagał. Przechowały się przytem niektóre pieśni, świadczące o bardzo dawnem pochodzeniu.

Na Pana Jezusa zbójcy się ładują.
Trzydzieści srebrników na Niego gotują
Nie przedaj go Żydom, tylko Matce Jego,
Bo ona go miała za najmilejszego.
Ja, mała dziecina, nie wiem, co łacina,
Pacierza nie umiem, pisma nie rozumiem.
A ja, biedny żaczek, wylazłem na krzaczek,
A z krzaczka na wodę, rozbiłem se brodę.
„Szeł“ Pan Jezus z nieba, dał mi kromkę chleba,
A ja Jemu za to dam kwiatuszków w lato.
Pan Jezus maluśki pogubił pieluszki.
A ja Mu przynoszę, a was, gosposieńko, o jajeczko [proszę.

Nadzieja bliskiego końca postu podsuwa różne figle. Tak więc w Wielką Srodę gospodynie wyrzucają sobie wzajemnie na próg resztki śledzia, a w Wielki Piątek zabierają parobcy gospodyni garnek z barszczem i wieszają na drzewie za to, że zanadto dokuczył im w czasie postu.

Do niedawna każdy mieszkaniec wioski surowo przestrzegał postu czterdziestodniowego, krasząc jedynie olejem, urozmaicając śledziem, będącym dawniej, jako produkt przywożony zdaleka, czemś bardzo pożądanem. Zresztą niegdyś wielka ilość ryb ułatwiała posty.

Z wiosną pierwsza czarna wierzbina okrywa się pączkami, z niej to robią palmy na Kwietnią Niedzielę, i to stary, bardzo stary zwyczaj,ustanowiony na pamiątkę uroczystego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, gdy rzesze ludu rzucały liście palm pod nogi Zbawiciela, wołając: „Hosanna Synowi Dawidowemu!“ Od czasu jak wiara chrześcijańska utrwaliła się w naszym kraju, panięta z najpierwszych rodów, strojne w białe szaty, przynosiły palmy królowi; zwyczaj ten ustał dopiero za Jana Kazimierza, który, złamany nieszczęściami, uznawał, że niema dla niego radosnej niedzieli. Święcenie palm, jako uroczystość kościelna, przechowuje się u nas, poczynając od katedr stołecznych, kończąc na najuboższym kościołku wiejskim.

Zwyczaj ubierania po kościołach w Wielki Piątek grobu Chrystusa, ogólny we wszystkich krajach chrześcijańskich, w Polsce stosowany bywa ze szczególnem nabożeństwem. Dawniej straż przy grobach trzymała młodzież rzemieślnicza, przebrana za rycerzy rzymskich lub Turków. (C. d. n.)

Młodość to pora siewu, biada temu, kto w młodości nie posiał ziarna przyszłości, bowiem w jesieni życia plonu nie zbierze. Marja Kohenówna.

Walka policji z cyganami.

Zdarzyła się rzecz jak z bajki

Banda cyganów, która przed kilku dniami rozbiła swój obóz pod Krakowem, zaatakowała zbrojno w jasny dzień policję. Atak przemienił się wkrótce w formalną bitwę, podczas której omal, że nie zginęło 3 policjantów.

Cyganie wystąpili przeciw policji uzbroieni w karabiny, siekiery, kosy, kamienie i żelazne garnki.

Według relacji policyjnej sprawa przedstawia się następująco: St. post. pol. Bogacz, z oddziału konnej policji został o godz. 18 zaalarmowany, że koczujący cyganie wyrządzają ogromne szkody polne, wyrywając owies i puszczając samopas konie.

Posterunkowy zjawił się w obozie cyganów, gdzie ich wójtowi zwrócił uwagę, by nie wyrządzali szkód. W tym momencie cyganie i cyganki otoczyli policjanta, obsypując go stekiem wyzwisk, Równocześnie kilku innych cyganów podstąpiło bliżej z nienacka chwycili za cugle konia.

Policjant widząc, że został osaczony — wydobył szablę i cofnął się wstecz, gdy tymczasem cyganie poczęli chwytać za drągi, siekiery, kosy i garnki.

Policjant, widząc przewagę odjechał po pomoc. Kiedy przybył ponownie do obozu celem aresztowania cygana, który go pierwszy zaatakował, herszt bandy obrzucił go wyzwiskami, — policjant wezwał owego cygana, który pierwszy na niego się rzucił — by udał się z nim na policję. Cygan jednak stawiał opór, a gdy posterunkowy ujął cygana za ramię, banda zdołała odbić cygana. Wówczas Bogacz zsiadł z konia. Momentalnie cyganie i cyganki, uzbrojeni w noże, wiadra, siekiery i drągi skupili się, obsypując zarazem 2 innych policjantów kamieniami, aby spłoszyć konie, co im się też udało.

Bogacz, widząc nacierającą na niego bandę — odbijał spadające ciosy szablą. Walka trwała 10 minut.

Kiedy bogacz opadł z sił, nadbiegł cygan i uderzył go drągiem z tyłu w głowę, tak, że B. stracił przytomność i upadł na ziemię. Drugi z cyganów chciał ciąć Bogacza siekierą w głowę, lecz ten zdołał się przed ciosem uchronić. Cygan nie dając za wygraną, wyjął pistolet automatyczny „parrabelum“ i strzelił dwa razy do Bogacza, jednak strzały chybiły.

Wobec tego cygan uciekł za wóz i coś manipulował, jak gdyby chciał dać dalsze strzały. W tym samym czasie nadciągnął inny cygan z siekierą i zamierzył się nią na Bogacza — który w obronie własnego życia wydobył rewolwer oddał strzał i zranił atakującego cygana w nogę. Cygan, który pierwszy strzelał do Bogacza, usiłował strzelić teraz z za wozu z karabinu, wobec czego Bogacz chciał oddać strzał, jednakowoż patron odmówił.

Bogacz, czując się bezradnym, wycofał się i zawiadomił telefonicznie oddział konnej policji.

Na widok plutonu konnego cyganie poczęli ratować się ucieczką. Sześciu cyganów uzbrojonych w broń palną, pobiegło w stronę Bronowic. Bogacz z trzema konnymi policjantami puścił się za nimi w pogoń.

Na b. granicy rosyjskiej za Bolechowicami dogonił zbiegów i wezwał ich do zatrzymania się.

Cyganie w odpowiedzi obsypali ich gradem kul. Na odgłos strzałów wybiegli z chałup chłopi, przy pomocy których udało się ująć czterech cyganów i kilka cyganek z całym taborem (6 wozów).

Przytrzymanych cyganów odstawiono do aresztów w Krakowie.

Ze wszystkich skarbów na świecie, największym skarbem jest młodość. Henryk Sienkiewicz.

Nasza skrzynka pocztowa.

Zbarażczykowi. Wiersz niestety nie stoi na wysokości wymogów dzisiejszej poezji. Weźmy choćby ostatnią strofkę: „Tak jak przyroda jesienna, tak człowiek raz kiedyś zaśnie a jak przyroda wiosenna zbudzi się, lecz już nie zaśnie." Na 18 wyrazów, cztery się powtarzają Nie można składać tych samych wyrazów, by udawały rym (jak w tym wypadku — zaśnie). Natomiast bardzo ładny styl listu i głębsza myśl, zniekształcona przez naginanie do rymu, wykazują, że nie brak Młodzieńcowi zdolności stylistycznych, prosimy przeto bardzo o dalsze produkcje, lecz prozą. Może byś, Przyjacielu, zapoczątkował nasz konkurs literacki?

W obronie honoru gimnazjum Nowomiejskiego.

Niema większej satysfakcji jak módz powiedzieć: myliłem się! gdy idzie o domniemany występek kochanej osoby.

„Opiekun" kocha młodzież i z bólem serca podawał w ostatnim numerze wiadomość, że ktoś z młodego grona w obliczu nieszczęścia ludzkiego myślał o zaspokojeniu występnego, jak w tym wypadku, łakomstwa.

To też z pociechą prawdziwą doszła go wiadomość, że wszyscy uczniowie gimnazjum poczuli się dotkniętymi do żywego podaną wiadomością, jakoby rzucającą cień na nich wszystkich. Przeprowadzili sami z siebie jaknajdokładniejsze śledztwo i doszli do wniosku, że Redakcją poinformował ktoś błędnie lub złośliwie, odnośny wypadek przedstawiał się bowiem zupełnie błaho. Szło jedynie o podniesienie jabłka przez jednego z młodszych chłopców z pod pobliskiej jabłoni.

Dałby Bóg, żeby Opiekunowi nigdy nie przyszło więcej pisać o występkach młodzieży, lecz jeśli się to kiedy jeszcze zdarzy, oby zawsze był zmuszony umieścić sprostowanie pod wpływem szlachetnego oburzenia młodych serc.

Praktyczny!

Aron Rozenkranc leży w agonji. Naokoło niego rodzina.

Wtem Rozenkranc przytłumionym, ledwo dosłyszanym głosem pyta się:

— Czy moja żona, Sara, tu jest?

— Jestem tu, przy tobie.

— Czy moja córka, Liba, tu jest?

— Jest w kuchni — odpowiada żona.

— Czy syn mój, Josek, tu jest?

— Jest w drugim pokoju — odpowiada żona.

Zapada głuche milczenie.

Wtem umierający Aron zrywa się z łoża i jak nie wrzaśnie na cały głos:

— No, pszakrew, to kto się został w interesie!

W szkole.

Nauczyciel: Powiedz mi w jaki sposób powstaje rosa?

Uczeń: Ziemia, panie psorze, obraca się dokoła swej osi w przeciągu 24 godzin, wskutek tego więc pospiesznego ruchu poci się.

Dobra pamięć.

Ja nigdy nie zapomnę, co mi raz do głowy wejdzie

— A zapomniałeś, że ci przed pół rokiem pożyczyłem 15 złotych?

— Ej, to mi nie weszło do głowy — tylko do kieszeni.

Zagadka wierszowa

(nadesłał Pejot z Brodnicy.)

Z następujących sylab utworzyć 4 wiersze ze znanego młodzieńczego wiersza Mickiewicza.

1. Do - mło - my - nad - po - ści - ty - zio
2. A - ca - kiem - ła - o - słoń - tuj - wy
3. Ca - gro - ko - łe - ludz - my - o - ści
4. la - ca - do - knij - koń - koń - ni - prz - z.

Z następujących sylab utworzyć 4 wiersze z pewnej pieśni Mickiewicza.

1. Ła - mo - nie - wa - wy - wznieść - zdo
2. Dziś - na - no - szczyt - ści - wol
3. Gdzie - jaźń - ła - łość - mi - przy - wo
4. Bra - cia - cyt - cyt - tam - tam.

Rozwiązanie łamigłówki geograficznej nr. 24.

Morskie Oko.

1. Madryt	6. Ikarus
2. Ocet	7. Eleonora
3. Rezeda	8. Olimp
4. Sienkiewicz	9. Kraków
5. Katedra	10. Odra

Nadesłali rozwiązanie: Wanda i Alfons Dzewicz, Halina Michałkówna, Antoni Tomasik.

Redaktor: Marja Bogusławska.